

I MIEJSCE

MARIA WACHOWICZ

Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Ojca Pio w Zamościu

(nauczyciel: p. Ewa Szamik)

Moje małe szczęście

Gdy kilka lat temu przeprowadziliśmy się do nowego domu, przybłąkała się do nas kotka. Nie wiedzieliśmy, czy jest bezpańska, czy ma właścicieli. Powoli przyzwyczajaliśmy się do jej towarzystwa.

Pewnego dnia, gdy jeździliśmy z bratem rowerami, zobaczyliśmy naszą kotkę, niosącą małą, brązową kulkę. Najpierw myślałam, że to dziki chomik, ale to było coś innego. Jak się okazało, był to mały kotek. Zaopiekowaliśmy się kocim maluchem, a wtedy jego mama przyniosła jeszcze jedno kociątko. Kotki i ich mamę umieściliśmy w dużym, kartonowym pudełku wyścielonym kocykami. Zamieszkały w domku w ogrodzie.

Następnego dnia, kiedy do nich poszłam, zobaczyłam małą, białą łapkę wystającą spod domku. Był to mały kotek i to nie jeden, a dwa! Szczególnie spodobała mi się mała, słaba kotka. Była cała biała, z kilkoma brązowo-czarnymi łatkami. Wyglądała na bardzo zabiedzoną, przegrywała z rodzeństwem w walce o jedzenie.

Kotki szybko rosły. Wkrótce zaczęły widzieć i biegać po ogrodzie. Były tak ładne, że szybko trafiły w dobre ręce. Wszystkie, oprócz jednego. Małą, słabą kicię nazwałam imieniem Łatka i uprosiłam rodziców, żeby z nami została.

Mojej kotce było bardzo smutno, kiedy została bez rodzeństwa. Ktoś powie: "Co ty możesz wiedzieć o kocich uczuciach, przecież koty nie mają uczuć". Może i nie mają, ale zapewniam, że moja Łatka ma!

Od tej pory, kiedy wychodzę na spacer, Łacia zawsze idzie za mną, tuż przy nodze. Chodzi za mną krok w krok. Najbardziej lubi płoszyć ptaki, które mieszkają w moim ogrodzie: kosy, sikorki, wróble i drozdy. Muszę pilnować, żeby nie zrobiła im krzywdy.

Razem z Łatką chodzimy ścieżkami, które tylko my znamy. Ale kiedy oddalam się poza jej rewir, nie idzie za mną, tylko cierpliwie na mnie czeka. Gdy ją wołam, ona natychmiast do mnie biegnie, cicho miaucząc.

Dziś Łatka ma całe dwa lata i uwielbia przebywać w moim towarzystwie. Kiedy się uczę, ona leży na moim biurku, kiedy się myję, śpi na półce w łazience. Często budzi mnie do szkoły, delikatnie drapiąc mnie w rękę. Kiedy nikt nie widzi, oddaje jej szynkę z kanapki.

Łatka to moje małe szczęście.

GRUPA II

I MIEJSCE

HANNA SKAŁECKA

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu

(nauczyciel: p. Marzena Wityk)

„Oszukać przeznaczenie” – czyli zawsze niech będzie odwaga

Jestem Aleksander! Znajomi mówią do mnie Alek. Dziś od rana biegam, żeby pomóc rodzicom w różnych sprawach i w końcu mieć chwilę dla siebie. Dziś urodziny Janka! Będzie świetna impreza. Muszę jeszcze skoczyć po prezent i do fryzjera, a potem tylko zabawa. To jego osiemnaste urodziny, więc wszyscy będą. Kupię mu alkomat, będzie śmiesznie. Przyda mu się, bo właśnie kończy robić prawko. Mama od rana chodzi za mną i wygłasza kazania: „Nie pij, nie pal, zachowuj się!” Przecież nie mam już pięciu lat! Uczę się dobrze, dotrzymuję słowa. Ale jestem nastolatkiem – kiedy, jeśli nie teraz, mam się bawić? Niewiarygodne! Czas zwiększyć obroty, zostało mi mało czasu.

Uff, udało się! Jesteśmy już w drodze. Karol, Damian, Łukasz, Robert, Olek i cała reszta. Karol postanowił, że dziś odpuszcza alkohol i będzie nas wszystkich odwozić do domu. Szkoda, ale darmowa podwózka też jest super. Wreszcie jest i on... Janek. Wszystko ogarnął. Dobra muzyka, świetna ekipa. Zapowiada się niezapomniana noc!

Mam zamiar odpuścić zmartwienia i na chwilę zapomnieć o wszystkim. Czas mija cudownie – gramy w różne gry i wygłupiamy się jak kiedyś. A mówiłem mamie, że nie mam pięciu lat! Zrobiło się późno, czas powoli zbierać się i wracać do domu. Jak to zrobić, kiedy wszyscy za bardzo odpłynęli? Zastanawiam się, czy jest tu jakaś trzeźwa osoba i zaczynam mieć duże wątpliwości. Gdzie podział się Karol? Znalazł się – zasnął.

– Karol, wstawaj! – wołam.

– Dobra, dobra, już wstaję – mruknął.

– Piłeś coś? – zapytałem.

– Trochę – odpowiedział. – Ale jest wszystko w porządku – dodał.

– Zwariowałeś? Chcesz stracić prawko?! – wykrzyczałem.

Powiedział, żebym zebrał wszystkich i spotkamy się w aucie. Trudno było nakłonić chłopaków do powrotu, ale jakoś się udało. Zrobiło się późno, na dworze już świtało. Była 4:30, cała ekipa zameldowała się w samochodzie.

– Chyba jest nas trochę za dużo? – zapytałem Karola. Po policzeniu okazało się, że jest nas ósemka. Tłumaczyłem, że to zły pomysł, ale Olek dodał, że to niedaleko. Karol bez wahania ruszył, przyskakując na to oko. Pogłodził tylko muzykę i wcisnął mocniej gaz. Popatrzyłem na wszystkich, uśmiechających się, więc pomyślałem, że mają rację.

– Szybkiej, Karol! – dodał Łukasz. – Ulica jest pusta, można poszaleć! – krzyknął Damian.

Wszyscy wywracali się na siebie przy ostrzejszym zakręcie. Kiedy właśnie miałem krzyknąć, „Wolniej!”, auto uderzyło w krawężnik, a Karol stracił nad nim panowanie. Poczuliśmy ogromne uderzenie, słyszeć było tylko pisk opon i krzyk! Samochód zrobił fikołka i zatrzymał się z hukiem na ogrodzeniu. Wszędzie była krew. Próbowaliśmy wyjść z samochodu. Niektórzy w ogóle się nie ruszali. Byłem przerażony i nie wiedziałem, co robić. Karolowi udało się wyczołgać, pomógł mi wyjść. To, co zobaczyliśmy, przeraziło nas –

Robert i Olek leżeli poza autem! Musiało ich wyrzucić przez drzwi. Pobiegliśmy do nich, próbowaliśmy obudzić. Nie ruszali się! Z daleka było słychać sygnał pogotowia i policji. Samochód był zupełnie zmiądzony. Krzychałem do Karola, nie wiedząc, co mamy robić.

Po chwili podbiegli do nas jacyś ludzie, zadawali pytania. Nic do mnie nie docierało – jakbym był w innym świecie. Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało. Widziałem, jak policjant rozmawia z Karolem, a ratownicy wyciągają resztę chłopaków. Nie mogłem powiedzieć słowa ani się ruszyć. Nagle poczułem, jak ktoś szarpie mnie za rękę. Jak przez mgłę słyszałem głośny głos: – Alek, podsuń się! – mówił. Było jasno i zimno. Podskoczyłem, bo ktoś mnie potrząsnął. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Damiana, który stoi nade mną i krzyczy, żebym się podsunął, bo inni też chcą wsiąść.

W jednej chwili zorientowałem się, że to moment, w którym jeszcze nie ruszyliśmy. Przyśniło mi się to? Jak to możliwe? Jeszcze czułem, jak moje ciało paraliżuje strach. – Nie możemy jechać! – krzyknąłem. Usłyszałem śmiech, taki sam jak wcześniej. Karol powiedział, że to blisko i zaraz będziemy w domu. Wsiadłem, mówiąc, że idę do toalety. Patrzyłem, jak do samochodu wsiadają Robert i Olek. W toalecie zadzwoniłem do taty, opowiedziałem, co się dzieje, a on obiecał, że zaraz tu będzie.

Wiedziałem, że nie jestem w stanie ich przekonać, że jak wezwę policję, już nigdy się do mnie nie odezwą, ale może to mi wybaczą. Jestem pewny, że warto zaryzykować, zawalczyć o ich życie. Gdyby tylko widzieli to, co ja widziałem, zrozumieliby, że czasem warto się sprzeciwić. Warto być odważnym, kiedy chodzi o życie. Odwaga to nie tylko waleczność, ale i umiejętność podjęcia trudnej decyzji wbrew wszystkim. Nie każdy bohater nosi pelerynę – niektórzy po prostu potrafią oszukać przeznaczenie.

II MIEJSCE

KAROLINA KRAWCZYK

Szkoła Podstawowa im. gen. Nikodema Sulika w Lubyczy Królewskiej

(nauczyciel: p. Mariola Maciuła)

Ci, których nie widać

Czasem ktoś stoi przy ścianie tak cicho,
jakby się bał zająć za dużo miejsca.

Nie woła, nie prosi, nie puka do świata,
jakby nie wierzył, że świat go pomieści.

Czasem ktoś patrzy przez szybę marzenia,
ale bez siły, by zrobić ten krok.

Bo dla niektórych chodnik – to góra,
a zwykły dzień – to cały rok.

Są tacy ludzie – jakby przez mgłę,
wciąż obecni, choć często niewidzialni.
Nie dlatego, że ich nie ma naprawdę,
tylko dlatego, że nikt nie patrzy uważnie.

Mają historie bez wielkich słów,
czasem zapisane w spojrzeniu, w geście.
Ich każdy dzień to więcej niż wyczyn,
choć nikt nie wręcza im za to medali.

Są tacy ludzie, co uczą bez mówienia,
że warto poczekać, posłuchać, zrozumieć.
Że można być wielkim, choć ciało nie słucha,
i można być silnym, choć ręce są kruche.

Nie zawsze krzyczą, nie zawsze biegną,
ale ich obecność zmienia powietrze.
Jak światło przez chmury – ciche, łagodne,
lecz kiedy przychodzi, zostaje na dłużej.

Zawsze niech będą. Po prostu – niech będą.
Nie na marginesie! Nie obok! Może...
W środku – świata, rozmowy, znaczenia.
Z miejscem na wszystko. Z miejscem na siebie.

II MIEJSCE

GABRIEL SURMACZ

Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Ojca Pio w Zamościu
(nauczyciel: p. Małgorzata Ostapińska-Wędzina)

Wyjazd nie na żarty

To było wyjątkowo długie popołudnie. Dłuższe od kilku ostatnich, jakie spędzałem na odliczaniu do wyjazdu w Bieszczady. Moje myśli były już w drodze, a ja nadal na kanapie z pilotem w ręku. Co można było robić w deszczowy dzień, kiedy po niebie snuły się granatowe chmury i nie zanosilo się na promyk słońca? Kajtek zachorował i nie mogliśmy pograć jak zawsze. Ciągłe oglądanie telewizji i spędzanie czasu samemu, było dla mnie strasznie męczące.

Gdy byłem już kompletnie zrezygnowany, zadzwonił telefon mojej mamy. Z początku myślałem, że to mechanik, na którego wiadomość czekała od kilku dni. Po chwili okazało się, że to do mnie:

– Hej, Gabryś, co robisz jutro? – usłyszałem głos Tomka.

– Cześć, dobrze cię słyszeć. Za trzy dni wyjeżdżam, a jutro? Chyba nic... – odpowiedziałem z nadzieją, że zechce się spotkać.

– Świetnie! Miałem nadzieję, że to powiesz. Mój tata organizuje wyjazd na mecz Motoru Lublin. Będziemy jechać dużym autokarem. Są jeszcze wolne miejsca. Chciałbyś pojechać? – relacjonował rozemocjonowany kolega.

Radość, która towarzyszyła mi po tej krótkiej rozmowie, była nie do opisania. Od razu pobiegłem do rodziców zapytać o zgodę. Byli zachwyceni, ponieważ widzieli jak bardzo brakuje mi towarzystwa w ostatnim czasie. Mamie obiecałem przywieźć klubowy szalik drużyny z Lublina. Bardzo lubi im kibicować i uwielbia piłkę nożną.

Tego wieczoru długo nie mogłem zasnąć rozmyślając, jak to będzie. Marzyłem o takim wyjeździe, gdzie na żywo zobaczę piłkarzy i będę im kibicował z całych sił. Do tego spotkam się z Tomkiem, dawno się nie widzieliśmy i będzie o czym pogadać. Myśli kłębiły się w mojej głowie i byłem bardzo podekscytowany.

Rano, obudziłem się wcześniej niż zwykle. Tanecznym krokiem zszedłem na śniadanie i usłyszałem straszną wiadomość. Spotkanie meczowe miało zostać odwołane z powodu złych warunków atmosferycznych. Znieruchomiałem, a łzy oblały moje policzki. Świat zawalił mi się, jak domek z kart. Czułem się zawiedziony i oszukany. Byłem zły na pogodę, na wiosnę, która niby jest, a jej nie widać. Nie wierzyłem własnym uszom, że to, co mówią w telewizji, jest prawdą.

W pewnej chwili spojrzałem w okno i zobaczyłem słońce. Wyszedłem na balkon i oniemiałem. Był piękny, ciepły dzień. Przypomniałem sobie, że dziś pierwszy kwietnia. W sekundzie kamień spadł mi z serca i odetchnąłem z ulgą. A więc dzisiaj prima aprilis? – zapytałem sam siebie i uśmiechnąłem się od ucha do ucha. Śniadanie jadłem w pośpiechu, bo miałem jeszcze wiele do zrobienia przed wyjazdem. Długi spacer z Ernestem, który musi obszczekać wszystkich i nigdy nie śpieszy mu się do domu. Potem sprzątanie pokoju i jeszcze to, obiecane mamie, wywieszenie prania. Kwiatki też, same się nie podleją. Z niechęcią wykonywałem swoje obowiązki, ale czego nie robi się, dla takiego wyjazdu.

Na miejsce zbiorki dojechałem chwilę przed czasem. Tomek ucieszył się na mój widok, a ja opowiedziałem mu jaką niemiłą niespodziankę miałem rano. Śmialiśmy się tak głośno, że inni patrzyli na nas dziwnym spojrzeniem.

Podróż trwała ponad godzinę, ale nas pochłonęła rozmowa o dzisiejszym widowisku. Przeciwnikiem Motoru miała być Legia Warszawa, a stawką tego meczu było Mistrzostwo Polski.

Atmosfera na Arenie Lublin była niesamowita, a wszystkie piętnaście tysięcy miejsc było zajętych. Kibice w żółtych barwach Motoru głośno skandowali i machali szalikami. Emocje sięgały zenitu. Kiedy padała kolejna bramka dla gospodarzy czułem ogromną satysfakcję i dumę, że mogłem tam być. Ja i tysiące ludzi, którzy kochają piłkę i ten klub. Żałowałem tylko, że nie ma z nami Kajtka. Po końcowym gwizdku wszyscy wbiegli na boisko. Wrzawy i radości nie było końca. Lały się szampany i sypało konfetti. Kibice świętowali sukces, a piłkarze przybijali piątki i dziękowali za doping.

Nie wiedziałem jednak, że to, co najlepsze było dopiero przed nami. W pewnej chwili Tomek wpadł na genialny pomysł:

- Jak myślisz, który z piłkarzy zechce zrobić sobie z nami zdjęcie?! – wykrzyczał mi do ucha.
- Może Piotr Ceglarz się zgodzi?! – odpowiedziałem podekscytowany, jak nigdy wcześniej.

Gdy przeciskaliśmy się przez tłum, bardzo się bałem, a serce waliło mi jak oszalałe. Chciałem wycofać się i uciec, ale widząc ucieszonego kolegę, nie mogłem go zawieźć. Teraz, albo nigdy – pomyślałem o Kajtku, którego śmiałość zawsze mnie zadziwiała. Ostatecznie ze stadionu, wyszedłem z dwoma fotkami i czymś jeszcze. Nie wiem dokładnie, czy to urok osobisty, czy przerażenie na mojej twarzy sprawiło, że legenda klubu dała mi swoją koszulkę. O autografie zdarzało mi się marzyć, ale nigdy o koszulce Piotrka, w której wygrał mecz o Mistrzostwo Polski. Byłem zaskoczony i zszokowany tym, co się stało. Wszystko działo się tak szybko! Jeszcze kilka godzin wcześniej płakałem ze złości, a potem spotkała mnie tak nieoczekiwana rzecz. Przez całą drogę powrotną głośno śpiewaliśmy i wiwatowaliśmy na

część wygranej drużyny. Ja oczywiście, w nowej koszulce, której mi wszyscy pozytywnie zazdrościli.

Do domu wróciłem bardzo zmęczony, ale szczęśliwy i usatysfakcjonowany. Rodzice byli ze mnie dumni, że odważyłem się pojechać bez nich. Dla mnie jednak, nie było to nic wielkiego i zażartowałem, iż w Bieszczady też, mógłbym jechać sam. No, może nie sam, ale z kolegą, to i owszem. Kiedy skończyłem opowiadać im o swoich przeżyciach, zrobiło się bardzo późno. Postanowiłem, że rano zadzwonię do przyjaciela i o wszystkim mu opowiem.

Miniony dzień dostarczył mi wiele nieoczekiwanych wrażeń i wielu emocji. Przeżyłem niezapomnianą przygodę, która na zawsze zostanie w mojej pamięci. Będę o niej opowiadał swoim dzieciom i wnukom. Bez chwili namysłu, muszę stwierdzić, iż był to najwspanialszy moment w moim życiu. Zawsze niech będzie w nas siła, do pokonywania własnych słabości. Czasami wystarczy chwila odwagi, by marzenia stały się rzeczywistością.

III MIEJSCE

GABRIELA ŁOZA

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu

(nauczyciel: p. Marzena Wityk)

Zawsze niech będzie...

...starajcie się, aby dziecko zawsze miało okazję do jakiegoś sukcesu

Wojtek miał 14 lat i znał ciszę lepiej niż nie jedna osoba w jego wieku. Jego rodzice od rana do nocy zajęci byli pracą. Ojciec był znanym, szanowanym chirurgiem, a matka świetnym stomatologiem. Największym marzeniem jego rodziców było to, żeby syn poszedł w ich ślady, jednak do Wojtka już od najmłodszych lat przemawiała gra na perkusji.

Jedyną osobą, która go wspierała była pani Aneta – gosposia.

Już jako małego chłopca, Wojtka intrygowały zespoły rockowe i metalowe. Gdy usłyszał solówkę na perkusji w jednej z piosenek, od razu pobiegł do rodziców poprosić o instrument. Rodzicom chłopca nie brakowało pieniędzy, więc kupowali synowi wszystko, o czym tylko zamarzył, myśląc, że zastąpi mu to miłość oraz nieobecność rodziców. Wojtek codziennie ćwiczył i rozwijał swoją pasję, czasami nawet grał koncerty dla pani Anety, która w młodości interesowała się tym rodzajem muzyki. Dzięki niej chłopiec nie tracił nadziei. Jego rodzice uważali to zainteresowanie za coś głupiego i niepotrzebnego. Twierdzili, że ich syn przechodzi okres buntu i że przez swój wygląd nie pasuje do reszty rówieśników. Nie rozumieli, że on w ten sposób wyrażał siebie. Mieli nadzieję, że perkusją to tylko chwilowy epizod i że Wojtek skupi się na nauce, aby dobrze się wykształcić i zdobyć „porządny” zawód.

Pani Aneta często zabierała chłopca na lokalne koncerty metalowe lub rockowe, które grały początkujące zespoły.

– Jestem pewna, że kiedyś też będziesz występował na takiej scenie – powiedziała pani Aneta. – A kto wie, może nawet na większej? – uśmiechnęła się.

– Naprawdę tak pani myśli? – spytał Wojtek. – Jeżeli moi rodzice dalej będą tak podchodzić do mojej pasji i do mojego wyboru przyszłości, to wątpię, że mi się uda – westchnął zrezygnowany.

– Pamiętaj Wojtuś, nigdy nie przestawaj wierzyć w siebie – uśmiechnęła się lekko. – A teraz wsłuchajmy się w muzykę, może nauczysz się nowego utworu?

Wrócili do domu późnym wieczorem, przy stole siedziała matka czekająca na Wojtkę.

– Gdzie jest tata? – spytał chłopiec. – Myślałem, że mieliśmy zjeść dzisiaj wspólną kolację?

– Tata poszedł na nocny dyżur, niestety, tak wygląda dorosłe życie synu – odparła mama.

– Nigdy was przy mnie nie ma, a jak już jesteście to jedyne, o co pytacie to szkoła i oceny! – krzyknął Wojtek i szybko wbiegł po schodach do pokoju, trzaskając drzwiami.

– Co go ugryzło? – spytała matka.

– Może warto z nim porozmawiać? Myślę, że rozmowa dużo da – odpowiedziała pani Aneta. Na to matka chłopca kiwnęła obojętnie głową i kontynuowała posiłek, patrząc w ekran telefonu.

Pani Aneta postanowiła, że da chłopcu chwilę spokoju, weszła do jego pokoju tylko powiedzieć „dobranoc”, Wojtek odpowiedział i chwilę później zasnął.

Pewnego dnia po powrocie ze szkoły chłopak wszedł do swojego pokoju i zauważył, że zniknęła jego perkusja. Szybko pobiegł do gospośi Anety i jej o tym powiedział, ona mu wszystko wyjaśniła. Rodzice Wojtka zabrali mu instrument, ponieważ chcieliby, żeby bardziej skupił się na nauce, chcieliby, aby ich syn był młodym geniuszem. Chłopiec był zrozpaczony i zdenerwowany jednocześnie. Nie wiedział, co ma o tym myśleć, aż w końcu uciekł do swojego pokoju, włączył ulubiony album i oddał się w pełni muzyce. Pani Aneta wiedziała, że nie może tego tak zostawić. Zapukała do pokoju Wojtka, jednak muzyka brzmiała tak głośno, że musiała wejść do jego pokoju bez zezwolenia (pani Aneta zawsze szanowała sobie prywatność innych).

– Wojtusi, nie możemy tego tak zostawić – powiedziała, uśmiechając się.

– Co ma pani na myśli? – spytał zasmucony chłopiec.

– Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Mogę zabierać cię na lekcje z perkusji, ale pod jednym warunkiem, musisz wziąć się do nauki.

– Naprawdę? – odparł zaskoczony. – Mogę nawet nauczyć się całego podręcznika na pamięć, byle by zagrać chociaż jeden raz na perkusji!

Wojtek, jak z procy, wyskoczył z łóżka, rzucając się w ramiona pani Anety.

– Dziękuję – odparł wzruszony chłopiec.

Mijały dni, tygodnie, rodzice Wojtka nie wiedzieli o zajęciach, na które zabierała chłopca gospośa Aneta. Cieszyli się tylko, że ich syn w końcu zdobywa dobre stopnie w szkole oraz że osiąga wysokie wyniki w konkursach przedmiotowych. Wojtek cieszył się, że mógł dalej rozwijać swoją pasję pomimo innych planów jego rodziców. Podobała mu się atmosfera na lekcjach z perkusji oraz to, że szybko dogadał się ze swoim nauczycielem – panem Tomaszem, był to dawny znajomy pani Anety, znali się od około 20 lat. We trójkę świetnie się bawili, grając koncerty oraz ucząc się coraz to nowych utworów.

Pewnego dnia, gdy Wojtek przechadzał się szkolnym korytarzem, ujrzał plakat informujący o Dniu Talentów organizowanym przez Dom Kultury w jego mieście. Gdy wrócił do domu, pokazał pani Anecie zdjęcie plakatu.

– Myślałem o tym, żeby się zapisać, ale nie jestem pewny, czy się nadaję – odparł chłopak.

– Na pewno nie chcesz wziąć udziału? – spytała pani Aneta.

– Chciałbym, ale na pewno będzie o wiele więcej lepszych osób ode mnie.

– Wiesz, tak się składa, że akurat mam przy sobie kartę zgłoszeniową dla ciebie. Ale skoro nie chcesz brać udziału... – mówiła, uśmiechając się gospoia.

– Naprawdę? Zrobiłaś to dla mnie? Dziękuję! – krzyknął Wojtek.

Wojtek przytulił mocno panią Anetę, gospoie bardzo wzruszyła jego reakcja.

– Ale na czym ja zagram, skoro rodzice zabrali moją perkusję – przejął się chwilowo chłopak.

– Nie martw się, pan Tomek pożyczy ci swoją, już z nim o tym rozmawiałam.

Wojtkowi spływały łzy wzruszenia po policzkach, był bardzo wdzięczny pani Anecie za to, że mu pomaga.

Dni do konkursu talentów szybko upływały. Wojtek chodził na zajęcia do pana Tomasza codziennie i rzetelnie się przygotowywał do swojego występu. Postanowił, że zagra swój ulubiony utwór z dzieciństwa oraz bardzo trudną solówkę, dzięki której odkrył swoje zamiłowanie do perkusji. Po wielu lekcjach umiał zagrać ten kawałek bez żadnych pomyłek, można powiedzieć, że opanował go do perfekcji. Do Dnia Talentów został już tylko dzień, wtedy pani Aneta kazała Wojtkowi odpoczywać i się relaksować, aby się aż tak nie stresował.

Mimo tego że konkurs zaczynał się o 10.30, to chłopiec był już na nogach o 8.00. Zanim się obejrzał, była już 10.00 i zbierał się do wyjścia wraz z panią Anetą. Jego rodzice o niczym nie wiedzieli. Rozpoczął się konkurs talentów, uczestnicy po kolei wchodzili i schodzili ze sceny. Wojtek był pod wrażeniem wielu umiejętności innych osób. W końcu nadeszła jego kolej. Nie zdawał sobie sprawy, że wszystkie występy są właśnie nadawane w radiu i telewizji, i że jego rodzice zaraz usłyszą jego imię i nazwisko. Gdy wszedł na scenę i zaczął grać, stres od razu minął. Zagrał wspaniałą solówkę na perkusji, wszyscy byli pod wrażeniem. Jego rodzice, którzy wszystkiego wysłuchali w czasie transmisji radiowej, również byli zszokowani. Rozległy się ogromne brawa, dumna pani Aneta stała wraz z panem Tomkiem za kulisami. Oni również gratulowali chłopcu.

Gdy wrócił do domu, ujrzał swoich rodziców w progu, którzy go mocno przytulili. Przeprosili go za to, że nie wierzyli w niego oraz podziękowali pani Anecie za wspieranie ich syna. Zrozumieli, że dzięki wsparciu drugiego człowieka można wiele osiągnąć.

WYRÓŻNIENIE

HANNA FRYKOWSKA

Szkoła Podstawowa nr 8 im. Orłów Lwowskich w Zamościu
(nauczyciel: p. Beata Garbacz)

Zamość, dn.31.03.2023r.

Droga Zosiu!

Piszę do Ciebie ten list, bo chciałam Ci opowiedzieć historię, na którą nie byłam gotowa podczas naszego ostatniego spotkania.

Widziałyśmy się miesiąc temu, a ja cały czas myślałam, jak wyznać Ci historię z mojego życia, która wzbudza we mnie ogromne emocje i którą zapamiętam zapewne do końca życia. Twoja obecność zawsze dodaje mi otuchy i wiem, że mogę na Ciebie liczyć w każdej sytuacji, tym bardziej jest mi wstyd, że zabrało mi odwagi, by powiedzieć Ci, co leży mi na sercu.

Pamiętasz, jak oglądałyśmy album z moimi zdjęciami z dzieciństwa? Śmiałyśmy się z min, które robiłam, fryzur, które często robiła mi moja mama, szczególnie z tej grzywki ściętej w połowie czoła... Kiedy doszłyśmy do zdjęć z moim dziadkiem Radosławem, zapytałaś, kto to jest, bo nigdy go wcześniej nie widziałaś, a przyjaźnimy się od dwóch lat. To dla mnie bardzo ciężkie, ponieważ zmarł on 31 sierpnia 2022 roku.

Trudno mi o tym mówić, ponieważ po raz pierwszy pożegnałam bliską mi osobę, która była obecna w moim życiu przez kilkanaście lat.

Mój dziadzio był osobą niepełnosprawną, ponieważ przeszedł rozległy wylew 20 lat wcześniej. Mimo tego, że borykał się z różnymi słabościami, zawsze był uśmiechnięty i radosny, nigdy nie narzekał na swój los. Był on dla mnie wyjątkowym człowiekiem, który pozostawił po sobie piękne wspomnienia i ślad w sercach wszystkich tych, którzy go znali.

Za każdym razem jak do niego przyjeżdżałam, siadałam mu na kolanach, opowiadałam o tym, co było w przedszkolu, szkole, kto się źle zachowywał. Niezmiennie cieszył się z każdej historii, którą opowiadałam i śmiał się, czasami do łez, a ja razem z nim. Chociaż miał problemy z mową, zawsze potrafił opowiedzieć coś ze swojego szkolnego życia, albo z tego jak zachowywał się mój tato, gdy był w moim wieku i wtedy razem śmialiśmy się od ucha do ucha.

Pamiętam każde święta, urodziny i jego łzy podczas składania życzeń. Były to łzy szczęścia, że doczekał kolejnych świąt. Kiedy inne dzieci jeździły z dziadkami na rowerach, mój niestety poruszał się na wózku inwalidzkim. W dniu mojego chrztu, podczas ceremonii w kościele, stracił przytomność i musiała zabrać go karetka. Oczywiście nie pamiętam tego dnia, ale kiedy oglądałam fotografie z tej uroczystości, to zapytałam rodziców, dlaczego nie ma na nich dziadzia Radka i wtedy opowiedzieli mi, co się wtedy wydarzyło, jak bardzo chciał być tego dnia z nami i był.. do czasu, dopóki nie zemdłał. Za każdym razem łzy płynęły mi po policzku, kiedy pomyślę o tym, co on wtedy czuł i cała rodzina była przerażona tym, że w tak ważnym dniu dziadzia zabiera pogotowie ratunkowe. Okazało się, że nie musiał przebywać długo w szpitalu, wysoka temperatura w kościele i emocje doprowadziły do omdlenia. Mimo tego, że na zdjęciach wszyscy się uśmiechają, to wiem, że towarzyszył im niepokój o stan zdrowia mojego dziadziunia.

Wszystko wróciło do normy. Często odwiedzaliśmy dziadków, tym bardziej, że też mieszkają w Zamościu. I nadszedł ten dzień, koniec wakacji, moje koleżanki i koledzy spotykali się na Starówce lub w McDonaldzie, a ja ostatnie chwile wakacji spędzałam w szpitalu albo w kościele, prosząc o modlitwę za mojego dziadka. Nie spodziewałam się, że będą to ostatnie chwile w jego życiu, przecież nieraz podnosił się z choroby... Niestety, tym razem przegrał z silnym przeciwnikiem – nowotworem żołądka.

Pamiętam ten dzień, 31 sierpnia 2022 rok, godz. 6.00, telefon do taty od mojej babci. Wiedziałam, że to nie wróży nic dobrego. I miałam rację, mój dziadzio zmarł w nocy. Niby każdy z rodziny wiedział, że może to nastąpić, bo lekarze nie dawali mu już żadnych szans, to jednak każdy miał nadzieję, że ta chwila nie nadejdzie, a jednak nadeszła...

Zamiast szykować się na pożegnanie wakacji i cieszyć się z powrotu do szkoły, musiałam zmierzyć się z pożegnaniem mojego kochanego dziadzia. Pogrzeb odbył się 2 września 2022 roku, a ja pamiętam każdy szczegół, jakby to było wczoraj. Najgorsze były pierwsze święta Bożego Narodzenia. Brak dziadzia, pusty talerz, wolne miejsce przy stole za każdym razem wzbudzają ogromne emocje, ale mimo tej zewnętrznej pustki, wiem, że jego

miłość, mądrość i dobroć pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Co niedzielę, a czasami też po lekcjach, jeżdżę na Cmentarz Komunalny, który jest blisko mojej szkoły, aby zapalić znicz i pomodlić się nad jego mogiłą. Często czuję jego obecność, wiem, że mnie wspiera i spogląda na mnie z nieba, uśmiechając się jak kiedyś, podczas naszych rozmów. Bardzo za nim tęsknię.

Mam nadzieję, że teraz zrozumiesz, dlaczego nie chciałam o tym mówić podczas naszego spotkania. Spotykamy się i tak rzadko ze względu na odległość, a teraz stoisz przed wyborem szkoły średniej i czeka Cię egzamin ósmoklasisty. Egzamin z przyjaźni za każdym razem zdajesz na ocenę celującą, bo Twoja obecność zawsze dodaje mi otuchy, a kiedy jest mi ciężko, Ty jako jedyna potrafisz wywołać uśmiech na mojej twarzy. Wiem, że zawsze mogę na Ciebie liczyć, niezależnie od okoliczności. Nie mogę doczekać się naszego spotkania w święta wielkanocne. Wiesz, że jesteś dla mnie wyjątkową osobą.

Twoja przyjaciółka, Hania

WYRÓŻNIENIE

ADAM SOSNOWSKI

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu

(nauczyciel: p. Marta Pakos)

Tęczowa chmura

Pewnego dnia, gdy wracałem ze szkoły, zauważyłem coś dziwnego na niebie. Był kwiecień, ale zamiast słońca, w mieście było ponuro i chłodno, zaczął padać śnieg. Dzień w szkole nie należał do łatwych. Wyszedłem zmęczony. Idąc powoli chodnikiem, spojrzałem na niebo. Zrobiłem to raz, a potem drugi, bo zobaczyłem coś... niezwykłego.

Na niebie unosiła się chmura. Nie była to zwykła chmura. Miała kolory tęczy i błyszczała, jakby ktoś posypał ją brokatem. Miałem wrażenie, że kilka razy nawet zamigotała. Zatrzymałem się i patrzyłem z niedowierzaniem. Najpierw myślałem, że to sen. Uszczypnąłem się mocno, aby sprawdzić czy nie śnię. Ból po uszczypnięciu był duży, aż podskoczyłem i jęknąłem. Spojrzałem ponownie w górę, a tęczowa chmura cały czas tam była. Wyglądała jak ogromny człowiek zrobiony z kolorowego puchu, mieniącego się różnymi kolorami. Miała ręce, które jakby do mnie machały, i twarz... uśmiechniętą twarz, bardzo znajomą. Miałem wrażenie, że to mój dziadek uśmiecha się do mnie.

Dziadek był dla mnie kimś bardzo wyjątkowym. Był ze mną od dnia mojego urodzenia. Był złotą rączką, potrafił naprawić wszystko. Pamiętam, jak mówił „Zaraz to zrobimy”, kiedy coś się zepsuło. Pamiętam, jak odbierał mnie z przedszkola i ze szkoły. Pamiętam, jak w weekendy jeździliśmy razem na działkę. Rozpalaliśmy ognisko, piekliśmy kiełbaski i ziemniaki. Spędzaliśmy dużo czasu razem. Gdy się cieszyłem, cieszył się razem ze mną.

Tęczowa chmura leciała cały czas za mną. Czułem się tak, jakby mnie pilnowała. Dopiero gdy zbliżyłem się do domu, zaczęła powoli zanikać, aż rozplynęła się w powietrzu. Szybko przybiegłem do domu i opowiedziałem wszystko rodzicom. Nie uwierzyli. Stwierdzili, że znowu sobie coś wymyśliłem. Ale ja przecież to widziałem. Włączyłem

komputer i wpisałem w wyszukiwarkę hasło „tęczowa chmura”. Znalazłem informacje, że tęczowe chmury pojawiają się bardzo rzadko i oznaczają bliskich ludzi, którzy już odeszli.

Myślałem o tym całe popołudnie. I wiem, że tam z góry machał do mnie mój dziadek. Chciał mi przypomnieć, że cały czas jest przy mnie, nawet jak go tu nie ma.

Wiem jedno, że bardzo za nim tęsknię. Ale po dzisiejszym wydarzeniu, wierzę, że dziadek wciąż mnie pilnuje. I że czasem, gdzieś tam wśród chmur się do mnie uśmiecha i mówi „Nie martw się! Będę zawsze przy Tobie”.

WYRÓŻNIENIE

JULIAN SUDOŁOWICZ

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu

(nauczyciel: p. Marta Pakos)

Prawdziwa historia o Denisie...

Nazywam się Julek i mam 11 lat. Chciałem opowiedzieć o przyjacielu, który pojawił się w moim życiu. Nie mam brata ani siostry, więc czasami jest mi trochę smutno. Zawsze marzyłem o psie. Chciałem mieć kogoś, z kim mógłbym się pobawić i kto mógłby dać mi trochę radości. Rodzice na początku nie chcieli się zgodzić, ale jakoś udało mi się ich przekonać. Po szczeniaku pojechaliśmy aż do Kielc. Mój ukochany pupil okazał się małym, słodkim pieskiem rasy Shih tzu o imieniu Denis. Wyglądał, jak duża włochata kula pędząca za swoimi braćmi i siostrami. Piesek miał długie, miękkie i puszyste włosy koloru brązowo – szaro – białego. Jego duże ciemne oczy patrzyły na mnie filuternie. Denis od razu zdobył nasze serca. Był bardzo przyjazny i wszyscy w mojej rodzinie go pokochali.

Od tej chwili, moje życie się zmieniło... Denis okazał się największym skarbem. Był wiernym towarzyszem zabaw i prawdziwym przyjacielem. Codziennie po powrocie do domu czekał na mnie na progu z szerokim uśmiechem, szczekając i merdając z radości ogonem. Wtedy wiedziałem, że ktoś tęskni i czeka na mnie.

Pamiętam, kiedy miał kilka miesięcy i zatrul się karmą z kurczaka. Wszyscy bardzo się baliśmy o niego. Nie mógł chodzić i ciężko mu było oddychać. Na szczęście weterynarz dał Denisowi kroplówkę i zastrzyki i po paru dniach mój przyjaciel wyzdrowiał.

Denis uwielbia długie spacery i zabawy na świeżym powietrzu, a ja kocham go głaskać i przytulać. Bardzo lubi biegać za piłką i bawić się z innymi psami. Ulubionym jego przysmakiem jest wołowina. Denis jest bardzo mądry i szybko uczy się nowych sztuczek. Ma w zwyczaju zabierać nasze skarpetki i ciapy do swojego kojca, udając niewiniątko. Często kładzie głowę na moich kolanach, kiedy oglądam telewizję i towarzyszy mi, kiedy kładę się spać.

Denis nie rozstaje się ze mną. Kiedy jestem smutny, umie mnie pocieszyć i obdarzyć ciepłem. Kiedy jestem szczęśliwy, skacze wokół mnie i liże po twarzy. Jest moim najlepszym przyjacielem, z którym mogę podzielić się każdą radością i smutkiem. Denis jest ze mną dopiero od dwóch lat, a mnie wydaje się, jakby był od zawsze. Bardzo go kocham i jestem szczęśliwy, gdy jest obok mnie.

GRUPA IV

WYRÓŻNIENIE

PAULINA KRZYŻANEK

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. E. Szelburg-Zarembiny w Karczmiskach
(nauczyciel: p. Anna Tulpan)

Dom rodzinny

Kocham ten dom rodzinny od kołyski,
Tu serce mocniej bije, każdy kąt jest bliski.
Miłość i ciepło pod tym dachem przebywają,
W nim wszystkie marzenia się spełniają.

Mama po kuchni się krząta od rana,
Gotuje, sprząta, jest taka kochana.
Na wszelkie bóle lekarstwo znaleźć gotowa,
Przepędzi troski, do szuflady schowa.

Wieczorem, gdy ciemność otula świat,
W moim domu wolniej płynie czas.
Przy wspólnym stole rodzina zasiada,
Każdy o swoim dniu opowiada.

Na strychu różne skarby mieszkają,
Stare zabawki beztroskie dzieciństwo przypominają,
W każdym drobiazgu mieści się część przeszłych dni,
Ukryte tajemnice znane są tylko mi.

W ogrodzie kwiaty zapachem czarują,
Na drzewach ptaki gniazda budują,
Cień rozłożystej lipy zaprasza w gościnę,
By odpocząć, chociaż przez godzinę.

Kiedy burze i wiatry sercem targają,
W znajomych ścianach wszelkie kłopoty znikają.
Dom rodzinny – mój azyl i schronienie,
Z radością tu wracam, by znaleźć wytchnienie.

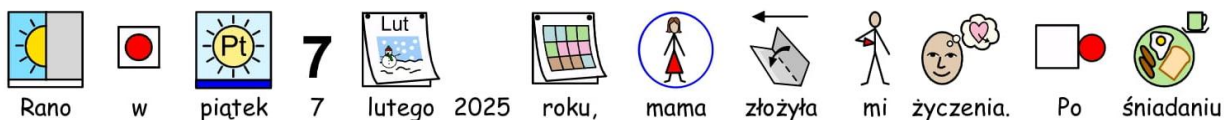
WYRÓŻNIENIE

PAWEŁ KOLIBSKI

Warsztat Terapii Zajęciowej „Krok za krokiem” w Zamościu

(opiekun: p. Małgorzata Lipska)

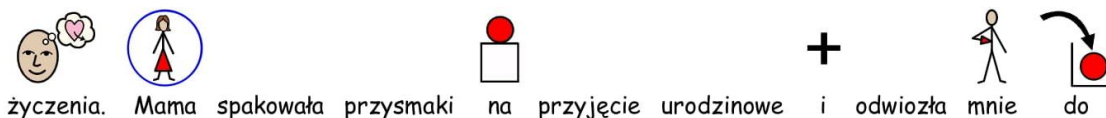
Moje urodziny



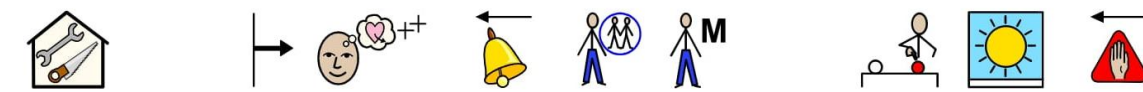
Rano w piątek 7 lutego 2025 roku, mama złożyła mi życzenia. Po śniadaniu



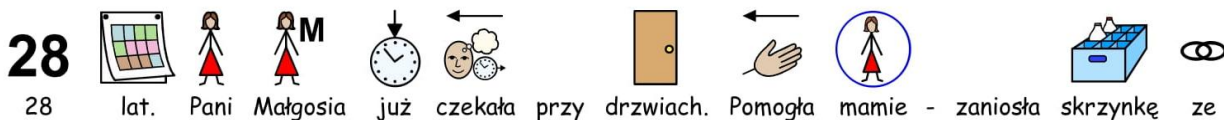
czekała mnie niespodzianka - brat Piotrek przyjechał z Lublina, aby też złożyć mi



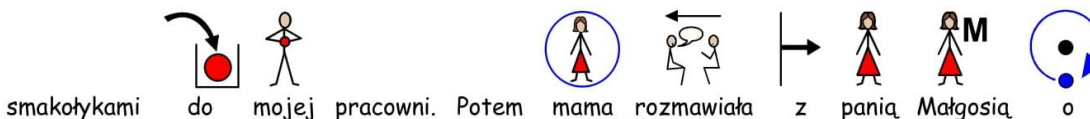
zyczenia. Mama spakowała przysmaki na przyjęcie urodzinowe i odwiozła mnie do



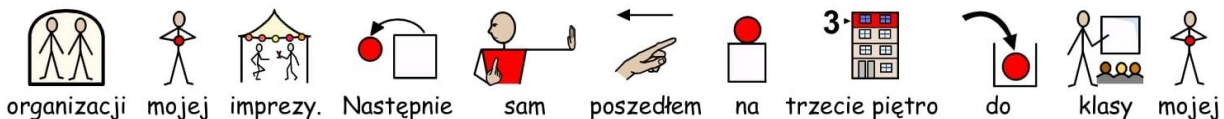
Warsztatu. Wtedy z życzeniami zadzwonił wujek Marek. Właśnie tego dnia skończyłem



28 lat. Pani Małgosia już czekała przy drzwiach. Pomogła mamie - zaniósła skrzynkę ze



smakołykami do mojej pracowni. Potem mama rozmawiała z panią Małgosią o



organizacji mojej imprezy. Następnie sam poszedłem na trzecie piętro do klasy mojej



przyjaciółki Mai. Zapytałem jej wychowawczynię - panią Małgosię, czy Maja będzie mogła

 uczestniczyć  w przyjęciu,  bo moje  urodziny  bez  Mai,  byłyby  dla mnie nieudane.

 Wcześniej, we wtorek  przygotowałem  dla niej  zaproszenie  i wręczyłem  w  środę.  Maja

 głośno  przeczytała  jego  treść.  Ucieszyła się  i  podziękowała  mi.  W  piątek  chwilę

 czekałem  na  Maję.  Pani  Kasia  wyszła  do  mnie  z  Mają.  Zeszliśmy  na  dół  pani

 zapytała  moją  opiekunkę -  panią  Małgosię,  o  której  koniec  imprezy.  Pani  Małgosia  powiedziała,

 że  razem  ze  mną  odprowadzi  Maję  do  klasy.  Przedstawiłem  Mai  moje  koleżanki  i

 kolegów  z  pracowni.  Potem  wszyscy  zaśpiewali  mi  STO  LAT  i  złożyli  życzenia.

 Zaprosiłem  do  częstowania  się  ciastem,  słodyczami,  owocami  i  napojami.  W  trakcie,  Maja

 opowiadała  o  sobie.  Do  rozmowy  włączali  się  pozostali  i  w  ten  sposób  się

 poznawaliśmy.  Pani  Małgosia  i  ja  robiliśmy  zdjęcia  pamiątkowe.  Pod  koniec,  Maja

 podziękowała  za  zaproszenie  i  dodała,  iż  jest  zadowolona,  że  spędziliśmy  razem  moje

 urodziny.  Odprowadziliśmy  Maję.  To  był  wspaniały  dzień.  Byłem  bardzo  szczęśliwy.